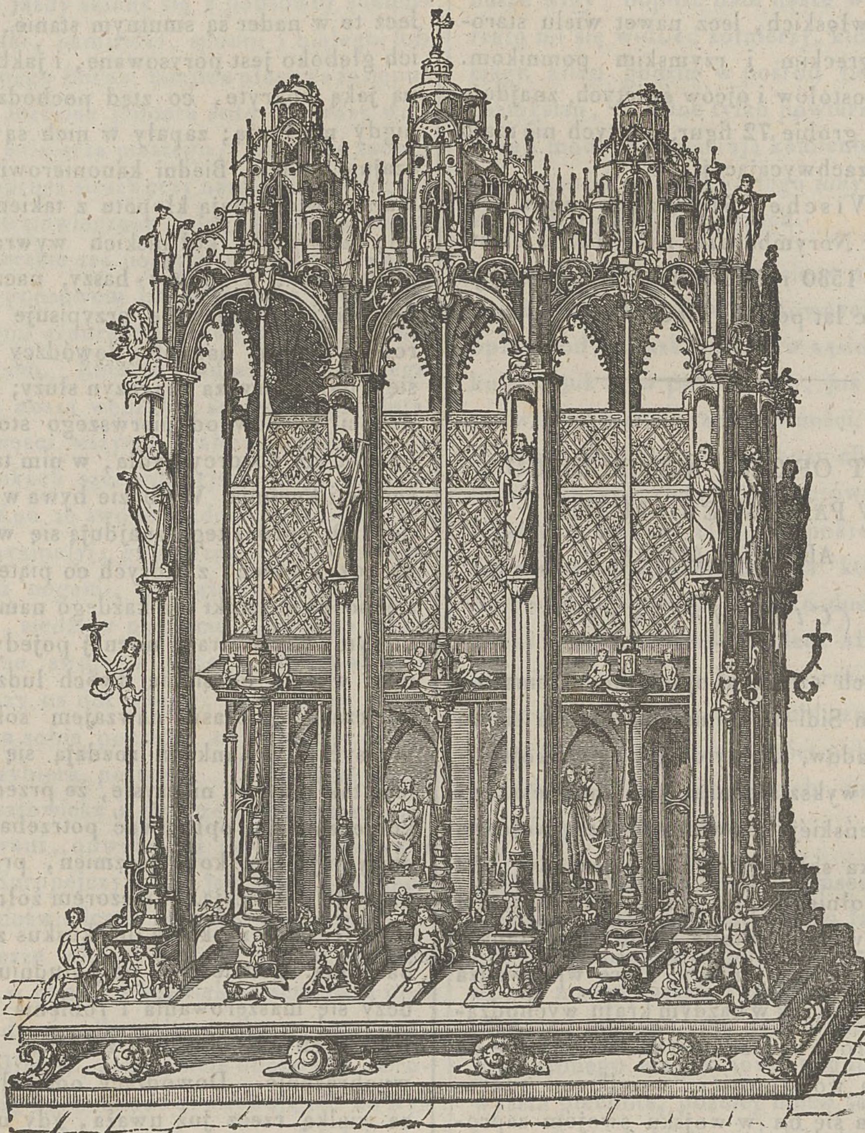
№ 42 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1839.)



GRÓB ŚWIĘTEGO SEBALDA W NORYMBERDZE.

Pomiędzy pomnikami budownictwa, znajdującemi się w starożytném mieście Norymberdze, którego opisanie umieściliśmy w *Magazynie Powszechnym* roku 1835 N. 87 i 88 str. 689 i 698, kościół świętego Sebalda z prześliczną swą rzeźbą i malowidłami na szkle niepoślednie trzyma miejsce. Wewnątrz zaś tego przybytku nic tyle uwagi widza nie zwraca na się, ile gród świętego Sebalda, przedstawiony na powyższéj rycinie. Nad tym pomnikiem pracował przez lat trzynaście znakomity mistrz Piotr Vischer spólnie z pięcią swych synów, i ukończył go w roku 1519. Grób świętego odznacza się nie samą pięknością form i rozmiarów swoich, hojnością a rozmaitością ozdób, wykończeniem rysunku, ale też czystością i doskonałością odlewu, w czém nieustępuje nietylko dziełom najsławniejszych

mistrzów włoskich, lecz nawet wielu starożytnym greckim i rzymskim pomnikom. Oprócz apostołów i ojców świętych, znajduje się na tym grobie 72 figur, a z tych nie mało piękności zachwycającéj.

Piotr Vischer Starszym zwany, urodził się w Norymberdze roku 1470, umarł zaś około 1530 roku, lubo inni zgon jego na dziesięć lat późniéj kładą.

POBYT OFICERA NIEMIECKIEGO W PAŃSTWIE I SŁUŻBIE ABD-EL-KADERA.

(Ciąg dalszy.)

Po dniach czterech opuściłem Tlemsen i z wojskiem Sidi Bu-Hammeda udałem się do kraju Angadów, którzy daleko są spokojniejsi i więcéj wykształceni aniżeli inni mieszkańcy Tlemseńskiéj prowincyi. Siła wojenna namiestnika składała się z 200 jezdców i 600 pieszego żołnierza. Na dzień przed marszem wojsko wyszło z miasta i pod niém stanęło obozem. Główne zmiany, które wprowadza Abd-el-Kader, jak w każdym kraju wychodzącym dopiéro z barbarzyństwa, ściągają się do urządzenia wojskowości; wszelkiemi sposobami stara się on w wojsku swojém zaprowadzić karność i porządek, jakiemi się odznaczają europejskie; dla tego też z wielką ciekawością uważałem na wszystkie szczegóły naszego obozu, ażeby poznać tak postępy Arabów, jako też owoce starań reformatora. Dotąd przynajmniéj jak jedne tak i drugie nie są znaczne; namioty w obozie zwykle stawią się w kształcie koła; jazda umieszcza się wewnątrz, a każdy namiot mieści w sobie od 15 do 20 ludzi. Sam środek zajęty jest namiotem dowódzcy, przestrzeń zaś go otaczająca przeznaczona jest dla koni. W obozie znajdują się zawsze dwa lub trzy działa, lecz te w nader są smutnym stanie, wnętrze ich głęboko jest porysowane, i jakby skorupą jaką pokryte, co ztąd pochodzi, iż ich nigdy nie myją; zapały w nich są nadzwyczajnie wielkie. Biedni kanonierowie podczas marszu wiele mają kłopotu z takiemi działami; z powodu kół niskich wywracają się nieustannie, a topczy-baszy, naczelnik téj artylleryi zawsze winę przypisuje kanonierom. Z tyłu namiotu dowódzcy znajduje się drugi, który za magazyn służy; na czterdzieści kroków od pierwszego stoi osobny namiot dla dozorcy bydła, w nim także mieści się i kuchnia. W obozie bywa wielbłądów do 150; oprócz tego znajdują się w nim stada kóz i owiec, z których co piątek wydaje się po dwie sztuki dla każdego namiotu. Na utrzymywanie straży nocnéj pojedyńczy namiot wysyła od siebie dwóch ludzi, którzy od czasu do czasu nawzajem sobie hasła przesyłają. Rankami rozdają się suchary, lecz tak czarne i nieczyste, że przed użyciem koniecznie je opłukiwać potrzeba. Jezdcy otrzymują dla koni jęczmień, przytém na paszę je puszczają. Wieczorem żołnierze dostają jęczmienną kaszę lub kuskus z pieczoną baraniną. Codziennie po południu piechota uczy się maszerowania i robienia bronią; o większych zaś obrotach zaledwie jakieś ma wyobrażenie. Dowodzący oddziałem oficer za wielką rzecz już uważa, gdy mu się uda żołnierzy według komendy naprzód posunąć, zastanowić lub w stronę zwrócić; ćwiczenia te naocznie mię przekonały, że karność nie jest rzeczą Arabów. Żołnierze ich w czasie musztry rozmawiają, śmieją się, obracają, słowem robią co się im podoba, a powściągnąć ich prawie niepodobna. Piechota i artyllerya odziane są w bawełniane koszule, płócienny ubior dolny i szarą sukienną z kapturem kurtkę; żołnierze piesi prócz broni mają ładownice, możniejsi zaś noszą puginały albo długie sztylety. Kanonierowie są bez oręża i sam tylko aga konno jeździ.

Mundur jazdy składa się z ponsowéj sukiennéj kurtki, kamizelki, spodni i białego lub też czarnego burnu, miejsce płaszcza zastępującego. Jezdziec pobiera żołd dwa razy większy od żołnierza pieszego, i nie pełni żadnéj służby, oprócz straży przy namiocie dowódzcy; siodła ich powleczone skórą, bardzo są twarde, oficerskie zaś pokryte pospolicie bywają suknem ponsowém lub błękitném i naszywane złotemi sznurkami, z wędzidłem złotém jaśniejącém. Rumaki Abd-el Kadera i jego chalifów noszą wędzidła ze szczerego złota. W ogólności wszyscy Arabowie w bogatych napierśnikach szczególniejsze mają zamiłowanie. Koń ze swoim jezdcem w osobliwszéj zostają sympatyi; gdy jezdziec z założonemi na krzyż nogami, pogrążony w głębokich myślach, siedzi w namiocie, koń jego jakby naśladując swojego pana, stoi spokojnie zwiesiwszy na dół głowę; lecz skoro tylko jezdca na sobie poczuje, natychmiast wspaniałą przybiera postawę. Tenże sam zapał ożywia człowieka i zwierzę; obadwa są niezmordowani, odważni aż do zuchwalstwa i groźni Europejczykowi, jak tego niejednokrotnie doświadczyli na sobie Francuzi.

Żołnierze Abd-el-Kadera tak w mieście jako też w obozie z największą ścisłością pięć razy na dzień odbywają modlitwy; marabuty czyli mułłowie, nauczyciele duchowni, obróciwszy się ku wschodowi wzywają ich do wypełnienia téj koniecznéj powinności dobrego mahometanina. Przełożony każdego namiotu w tym celu sam zgromadza wszystkich swoich podwładnych. Prawie każdy żołnierz nosi na szyi paciorki z drzewa, bursztynu, konchy perłowéj lub samych pereł; sznurek takich paciorek rozdzielony jest na cztery części za pomocą ziarnek od innych znacznie większych. Trzymając w lewéj ręce paciorki, już to z nabożeństwa, już nawet z nudów, żołnierz stojący na straży nieustannie przerzuca do prawéj po jedném ziarnku i powtarza: *istahferna! istahferna!* „Odpuść nam nasze winy! odpuść nam nasze winy!“ Zdarzało mi się widzieć żołnierzy, którzy w przeciągu kilku godzin w pośród bogobojnych rozmyślań, te jedne tylko powtarzali wyrazy. Przed modlitwą nacierają kamieniem wapiennym ręce aż po łokieć: tego *umywania* ściśle przestrzegają w obozach.

Marabutowie znajdujący się w naszym obozie zbierali na dochód duchownych niewielką opłatę od mieszkających w sąsiedztwie pokoleń, już to w pieniądzach, już w owcach, już w innych artykułach żywności. Prawie codziennie przychodzili do obozu chorzy Beduinowie szukając rady u marabutów; jedyne ich lekarstwo stanowi talisman pokreślony tajemniczemi charakterami, za który chorzy drogo płacić muszą. Rzadko duchowni dają nauki w zgromadzeniach, lecz Abd-el-Kader jako najpierwszy w kraju marabut, podczas świąt uroczystych miewa publiczne kazania; a korzystając z téj sposobności pobudza zapał swoich żołnierzy gotujących się na jakie wielkie przedsięwzięcie.

Przenocowawszy pod Tlemsenem, przenieśliśmy nasz obóz nad brzegi Iseru; co się odbyło w następny sposób. O czwartéj godzinie z rana ruszyli z miejsca dozorcy wielbłądów i innego bydła pod zwierzchnictwem przełożonego magazynów; w godzinę potém wyszła piechota, późniéj nieco jazda i artylerya. Sam chalif prowadził jazdę. Obóz zwyczajnie zakłada się w dolinie w bliskości rzeki lub strumienia, a sąsiednie pokolenia dowiedziawszy się o przybyciu swojego władcy, na spotkanie wysyłają jezdca z powitaniem i zaprosinami. Przybywszy do obozu piechota staje we dwa rzędy przymykające do głównego namiotu, trzeci szereg stanowi jazda. Chalif otoczony muzyką, chorążymi i masztalerzami jedzie wzdłuż tych szeregów do swego namiotu, i jak tylko stąpi na ziemię, artyllerya daje dwa wystrzały. Gdy starszyzna i oficerowie pozajmują przeznaczone

dla siebie namioty, natychmiast rozpoczyna się ruch utrzymujących podróżne kawiarnie i wojskowi posilają się ulubionym napojem. Każdy obóz ma przynajmniéj trzy lub dwa tego rodzaju zakłady, przed któremi rozbijają się jeszcze mniejsze namioty dla pomieszczenia licznie przybywających gości. Jak tylko chalif wypije kawę, natychmiast przybywają proszący z sąsiednich koczowisk i zanoszą przedeń swe zażalenia lub prośby. Po załatwieniu spraw wniesionych, kaidowie jako naczelnicy aduarów składają mu daninę w bydle, żywności i pieniądzach. Beduinowie idąc za swoim kaidem dwoma szeregami, niosą na głowach misy z kuskusem i baraniną, są nawet pomiędzy nimi i tacy, którzy na drągach dźwigają całych baranów. Podczas téj ceremonii żołdactwo wielką wznieca wrzawę i niekiedy ośmiela się odbierać od Beduinów ofiarowane zwierzchnikowi jadło; kaidowie stawią opór żołnierstwu gromiąc je kijami, które są godłem ich urzędu, lecz nie zawsze przy nich zostaje zwycięztwo. Jeżeli misy przybyły bez szwanku do głównego namiotu, wówczas około niego, razem z ofiarowaném bydłem, rozdzielają się pomiędzy żołnierzy; pieniądze zaś bierze skarbny i do osobnéj zamyka skrzyni.

Odpocząwszy nieco, żołnierze zwykle opuszczają obóz i udają się do najbliższych aduarów w zamiarze korzystania z gościnności Beduinów. Lecz między tymi ostatnimi znajdują się i skąpi, i tacy nawet którzy daninę niechętnie opłacają; oni to za pośrednictwem żon swoich pozbywają się miłych gości, aby nic nie stracić na ich przyjęcie. Beduinka wybiegłszy przed namiot, mówi: *El moula ma fisz fi'l beit!* „Gospodarza nie ma w domu.“ Na takie powitanie nie ma też i odpowiedzi; albowiem jeśliby kto przemocą chciał wejść do mieszkania, niewątpliwie naraziłby się na niebezpieczeństwo utracenia głowy. Z doświadczenia przekonałem się o tém na czwarty dzień marszu naszego, kiedyśmy stali obozem na brzegach Tafny. Z przyjacielem mym Abdallah'em poszliśmy do niedalekiego aduaru, i przybliżyliśmy się do szałaszu ze zwyczajném pozdrowieniem „W imię Allaha!“ Młoda Beduinka wybiegłszy przede drzwi rzekła: „Gospodarza nie ma w domu“; lecz że nazbyt wysoko podjęła wchodową zasłonę, przeto ujrzeliśmy trzech mężczyzn przy ogniu siedzących. Oburzeni takiém kłamstwem, postanowiliśmy bez ceremonii wejść do środka i porządną dać wymówkę niegrzecznemu gospodarzowi; lecz on nagle jak zwierz dziki z krzykiem z miejsca się zerwał, ujął broń i groził, iż na miejscu trupem nas położy, jeżeli się odważym jednym krokiem naprzód postąpić. Odrzuciłem na tył mój burnu, ażeby prędzéj pokazawszy mu czerwony mój mundur i sztylet, uszanowanie w nim obudzić; lecz środek ten żadnego nie sprawił wrażenia. Potrzeba więc było wejść w ugodę i pewną przyrzec opłatę; poczém broń na stronę odłożył i po wielu przeprosinach nas uczęstował.

Często niewiasty przynosiły mi do obozu swe dzieci żądając, abym opatrzywszy je powiedział czy są zdrowe i czy długo żyć będą. W Afryce albowiem przyjęto za rzecz pewną, niepotrzebującą już ani dowodzenia ani wątpliwości podległą, iż każdy Europejczyk jest lekarzem; również jak w Turcyi nikt się nieośmieli zaprzeczyć téj niewątpliwéj prawdzie, że wszelki przybylec z Europy jest kapitanem okrętowym. W każdym obozie jeden z takich cudzoziemców sprawował rzemiosło lekarskie. W obozie zaś naszego kochanego Bu-Hammeda, pewien Hiszpan przedawał tłuczony ałun jako lekarstwo od bólu oczu, i brał za małą paczkę po pięć franków; proszek zaś z gliny garncarskiéj dawał za trzy franki, jako doświadczony środek od febry. Ja sam nawet nie rzadko udawałem Eskulapa, tylko z większą sumiennością od Hiszpana, który proszkami swemi jednę niewiastę z krótkim wzrokiem całkowicie go pozbawił.

Arabowie zmuszali mię często, abym opowiadał o Europie i jéj cudach; śmiało więc zaspakajałem ich ciekawość prawiąc najniedorzeczniejsze baśni, których zawsze z zadziwieniem słuchali, jednakowoż niekiedy następną mi robili uwagę: „Rzymianie (Europejczycy) mają wprawdzie bardzo wiele rzeczy, zawsze jednakowoż czeka ich piekło; a my pomimo to że chodzimy w jednym tylko burnu, często nawet i głodu doświadczamy, po śmierci za to prosto pójdziemy do Sidi Mahometa, który dla nas przygotował rozkosze daleko większe od tych, jakich ci niewierni używają tu na ziemi." Godną uwagi jest rzeczą, iż kiedy na całym Wschodzie mahometańskim Europejczyków w ogólności nazywają *Frankami*, to w północno zachodniéj Afryce Arabowie z Berberami dotąd jeszcze bez różnicy ich wszystkich zaszczycają nazwaniem Rzymian, *Romi*. Ale, ale, co do piekła: nie wiem czy też u wschodnich muzułmanów znajduje się osobny dogmat o sposobie, jakim prawowierny wybawia się z mąk piekielnych; lecz zachodni afrykańscy teologowie upewniali mię, iż żaden syn islamizmu nie może długo w nich zostawać, chociażby i najwięcéj na ziemi nabroił. Wprawdzie muzułmana, którego talerz z grzechami na szali sprawiedliwości przeważa nad mieszczącym w sobie dobre jego czyny, Sidi Mahomet oddaje ścisłéj surowości karnych praw niebieskich i Allah na męczarnie piekielne go skazuje, lecz te nigdy nie są wieczne. Jakoż potępionego przestępcę biorą do piekła, tam go natychmiast pospołu z chrześcianami i żydami wrzucają w piec rozpalony za pomocą węgli kopalnych; tu on cierpi okropne ciała boleści, dręczy go myśl o szkaradném towarzystwie w którém musi zostawać, a dusza nieboraka powtarza nieustannie modlitwę w muzułmańskiéj wierze przepisaną. Nakoniec przychodzą posługacze do podniecania ognia przeznaczeni i z zadziwieniem postrzegają prawowiernego pomiędzy odrzuconymi; zbliżają się z politowaniem i pytają nieszczęśliwego współwyznawcę o przyczynach dla których został pozbawiony raju, wywiadują się o jego nazwaniu, rodzie i pokoleniu. Potém idą do jego krewnych zamieszkujących rajskie doliny i skreśliwszy poruszający obraz nieszczęść jakie cierpi ich powinowaty, tyle na nich wymagają, iż ci wstawiają się za nim do proroka. Rozczulony Sidi Mahomet łaskawie przyjmuje ich prośbę, i przez litość nad cierpiącym muzułmaninem, wybiera się z instancyą do namiotu Allah'a, który mu odpowiada: „Dałem ci władzę i wręczyłem klucze od raju i piekła, idź i rozrządzaj według swéj woli." Teraz więc Mahomet powodowany dobrocią serca swojego, posyła rozkaz do służby piekielnéj, aby uwolniła nieszczęśliwego grzesznika. Ułaskawiony zakopciwszy się w piecu, nie może zaraz pokazać się w raju. Przywołane huryssy prowadzą go do łaźni, tam go wymywszy, nacierają kosztownemi maściami a rany zalewają gojącym balsamem. To wszystko wykonywa się w mgnieniu oka; jednakowoż dla odróżnienia go od innych wybranych, zostawiają mu na uszach czarne plamki.

Przebywając pośród takiego ludu, straciłem nadzieję przyprowadzenia do skutku moich pięknych i rozległych planów; dla tego więc w duszy méj wzrastała codziennie żądza skorzystania z najpierwszéj nadarzonéj sposobności wrócenia na łono oświaty i moralności prawdziwéj. Przekonałem się teraz, iż mię niegodnie oszukali autorowie artykułów w gazetach europejskich umieszczanych, iż mi dali zupełnie skrzywione wyobrażenie o tutejszych sprawach, kraju i ludach, i żem o wszystkiém sądził jak niemiecki metafizyk. Pogrążony w tych myślach poszedłem razu pewnego do namiotu chalify i prosiłem go aby mi pozwolił udać się do mojego przybranego ojca El-hadż Mustafy. Prośba moja bezzwłocznie wysłuchaną została. Nazajutrz pożegnawszy dobrego przyjaciela Abdallaha,

świadomego moich zamiarów, udałem się do Maskary; lecz przybywszy na miejsce powziąłem wiadomość, iż chalif przed dwoma dniami wyszedł ze swém wojskiem do pustyni, w celu zbierania daniny. Pokryjomo odwiedziłem konsula francuzkiego i opowiedziałem mu o zamiarze opuszczenia służby Abd-el-Kadera. Łatwo się domyślić, że konsul pochwalił to przedsięwzięcie tak dla Francyi korzystne; jednakowoż nie chciał czy też nie mógł żadnéj mi dać pomocy, upewniając, iż otoczony jest szpiegami i że Arabowie baczne mają oko na wszystkie jego kroki i działania. We dwa dni opuściłem Maskarę i udałem się do obozu Mustafy oddalonego od miasta o czternaście godzin drogi. Ojciec przyjął mię z nieudaną życzliwością; z tém wszystkiém jakkolwiek przyjęcie to było dla mnie miłe, nie mogło jednak zachwiać mego postanowienia. W obozie jeszcze przy Tlemsenie doszła mię przez gońca przysłana wiadomość że do Oranu przyszedł weksel na moje imię i że ja tylko osobiście mogę zań dostać pieniądze. Jąłem się więc tego pozoru i prosiłem Mustafę, aby mi pozwolił jechać do Oranu. „Synu mój, odpowiedział, prośby twéj nie mogę wypełnić; w Oranie Francuzi zechcą ciebie zatrzymać i znowu do niedowiarstwa nakłonić: jakże więc w przyszłém życiu potrafię z tego czynu zdać sprawę przed sądem Allaha? Nadto, przysłane pieniądze nie są ci potrzebne; dosyć jestem bogaty i wszystkie twe potrzeby mogę zaspokoić.“ Wymówiwszy te słowa dał mi 20 hiszpańskich piastrów. Trzeba więc było szukać innego środka.

Obóz w tym czasie był rozłożony w prześlicznéj dolinie nad brzegami Miny, wązkiéj rzeczki, która bierze początek niedaleko Tekedemptu i wpada do Kelifu. Równina przy niéj położona żyzna i dobrze uprawna. Kilka dob przebywszy w tych rozkosznych miejscach, pomknęliśmy się ku brzegom Kelifu, wypływającego z gór na południowéj stronie Melianu położonych. W całéj Berberyi największa ta rzeka wpada do morza pomiędzy Arsewem i przylądkiem Tenesu zrosiwszy wprzódy rozkoszne i wybornie uprawne niwy. Po kilku poruszeniach ku Masonnie, i daléj jeszcze na północ posuwając się kolejno wzdłuż brzegów Kelifu, zatrzymaliśmy się nieopodal od Medei, ówczesnéj rezydencyi Abd-el-Kadera. Obóz emira znajdował się na dwa dni drogi od tego miasta, na prawym brzegu Kelifu. Mustafa rozłożywszy swój tabor na lewym téj rzeki brzegu, rozkazał aby konny jego orszak przygotował się na jutrzejszy poranek do marszu ku obozowi sułtana.

(Dokończenie nastąpi.)



CZAPLA.

Pośród ptastwa *błotnego* liczny rodzaj *Czapli (Ardea)* ważne zajmuje miejsce tak pod względem swojego ukształcenia i obyczajów, jako też z powodu szkód i korzyści jakie ludzie przezeń ponoszą, albo też z niego ciągnąć umieją.

W ogólności kształt ptastwa tu należącego odznacza się wysmukłością wszystkich członków, co przy życiu samotném nad wodami pędzoném, i przy nieruchomości z jaką cierpliwie długie godziny na zdobycz swą czatuje, postawie jego pewny pozór smutku nadawać zwykło. Dla tego starożytni mniemali, iż czaple wtenczas nawet doświadczają boleści, kiedy całe życie i czułe przyrodzenie rozkoszą się napawa. Ptaki tego rodzaju dziób mają przedłużono-ostrokręgowy, prosty, ze szczękami równemi; nogi ich są miernie wysokie, szyja długa, skrzydła wiel-

kie, ciało szczupłe, miejscami pierzem od innego dłuższém pokryte. Żyją pospolicie samotnie, latają wysoko z głową do bark przybliżoną, a niektóre wydają głos donośny do kruczego podobny. Czaple według rozmaitych postrzeżeń do tułającego się ptastwa należą i na jedném miejscu w rozmaitych okazują się epokach, w miarę tego jak się zjawia lub ginie pożywność im właściwa, która, co łatwo odgadnąć można, składa się z gadów, ryb, wodnego owadu i robaków. Temminck wszakże mniema, iż czaple do ptastwa przelotnego należą.

Co się tyczy pożytków z tych ptaków otrzymywanych, do nich odnieść trzeba wygubianie gadów i rozmaitego robactwa; piękne jedwabiste a długie czapli pióra już to z czuba, już z grzbietu i piersi jéj wyrastające, znaczny przedmiot handlu stanowią; albowiem również się niemi pysznią ubiory niewieście jak i czapki żołnierskie, na Wschodzie zaś zawoje im są winne okazałość swą i ozdobę. Szczególniéj w tym względzie słyną pióra gatunków *Garcetą* i *Egretą* zwanych, chociaż otrzymywanym i z innych na wartości nie zbywa, czego przykładem jest pierze czapli *czerwonéj*, *nocnéj*, *pospolitéj* i t. p. Do pożytków dalszych z czapli ciągnionych, policzyć należy jéj mięso na pokarm używane, które chociaż w starych dla zbytecznéj chudości jest niesmaczne i prawie niejadalne, u młodych jednak ma być wyborne i między przysmaki jest liczone. We Francyi niegdyś zwierzynę czaplą, pochodzącą z gatunku *Czaplą pospolitą* zwanego, pod nazwiskiem *królewskiéj zwierzyny* na ucztach dawano. Dla tego to ceremonialnego raczéj niż rzetelnego użytku, trzymano to ptastwo w oddzielnych gajach czaplarniami *(héronieres)* zwanych. Podobnież polowanie na czaple z sokołem było najważniejszą częścią łowów sokolich i stanowiło jednę z najprzyjemniejszych zabaw monarchów i możnych panów. W tym celu wyjechawszy w czasie pogodnym w te miejsca, gdzie się najwięcéj to ptastwo trzymało i zaczaiwszy się w różnych punktach, na zdobycz spłoszoną wypuszczano sokołów. Czaple postrzegając swych przeciwników z największą usilnością wznosiły się w górę, a sokoł gdy od razu nie mógł porwać swéj zdobyczy wzbijał się do niedostrzeżonéj prawie wysokości i z góry spuszczając się celnie ją uderzał i zabijał. Powiadano, iż sokoł wtedy czapli nic zrobić nie mógł i sam najczęściéj ginął, gdy ona odwróciwszy się grzbietem na dół, dziób do góry obrócony trzymała; wówczas dla uniknienia téj nieprzyzwoitości sokolnicy dwóch sokołów na jednę czaplę wypuszczać mieli; a tak jeden z góry a drugi z dołu niedozwalając ptakowi wziąść zdradzieckiego obrotu, zaraz na powietrzu go porywali. Belon zaś powiada, że czaple napastowane od skrzydlatych swych nieprzyjaciół, szukając ratunku w ostatniéj chwili głowę chowają pod skrzydło a dziób ostry obracają ku wrogowi, który gwałtownie uderzając z góry na nim się przebija. Lecz w naturalném położeniu podczas lotu, dziób zawsze ma powyższy kierunek, i ptak do tego środka obrony, gdyby on był pewnym, uciekaćby się nie miał potrzeby. Główniejszą dla niego rzeczą jest wzlecieć tak wysoko, aby sokoł nadeń podnieść się nie zdołał; jakoż w istocie przy pomocy ogromnych swych skrzydeł i lekkiéj postawie tak się wysoko unosi, iż ciało jego niknąć się zdaje i ledwo tylko obszernych skrzydeł ślady dojrzeć się dają. Łatwo się domyśleć można, iż taka walka dwóch ptaków, pod względem lotu, siły i odwagi innym przodkujących, nadzwyczajnie zajmującą być musiała; dla tego też polowanie na czaple było zabawą tylko możnych ludzi, owszem monarchowie, panujący książęta niekiedy wyłącznie je dla siebie w państwach swych warowali, jak tego przykłady w dziejach litewskich znajdujemy. W końcu, starożytni z ruchów i różnéj postawy tego ptastwa, a szczególniéj *Czapli pospolitéj*, różne odmiany



(CZAPLA.)

powietrza rokowali, i tak: stojąc smutna i nieruchawa na piaskach brzegowych miała przepowiadać nadchodzące zimno; nadzwyczaj krzykliwa i ruchawa deszcz obiecywała; spuściwszy zaś głowę na piersi, zwiastowała nadejście wiatru, który właśnie miał wiać z téj strony, w jaką dziób swój obróciła. Wieszczby te opisują Pliniusz i Wirgili, sprawdzanie ich jednak i postrzeganie dawno pomiędzy nami ustało, chociaż w nich jakaś część prawdy znajdować się może, zwłaszcza że czuła budowa tego ptastwa, jego sposób życia i rodzaj pokarmu, mogą mu niejakie w tym względzie dawać skazówki; a ludziom blisko z przyrodzeniem żyjącym nie obcą rzeczą są przepowiednie zmian w powietrzu, które przy bacznych a umiejętnych spostrzeżeniach na żyjącém przyrodzeniu robionych, dosyć często sprawdzać się zwykły.

Do głównych szkód które czapla wyrządza, policzyć należy ubytek ryb, jakiego jest przyczyną w wodach zarybionych, ten albowiem rodzaj pokarmu nad wszelki inny przékłada.

Liczne gatunki tego rodzaju, liczbą do 80 dochodzące, zamieszkują wszystkie części znanego świata, ścisłe jednakowoż ich oznaczenie nie małym podlega trudnościom, które nie od samėj tylko barwy pierza zawisły, ale nadto jeszcze od obecności lub niedostatku czuba zależą, ten zaś albo tylko wyłącznie samców zdobi, albo też zaledwie po niejakim dosyć znacznym czasie dopiéro temu ptastwu wyrasta.

Wyobrażony tu ptak na rycinie wystawia gatunek Czapli zwanéj *Olbrzymią (A. herodias)*, która mieszka w Cayenn'ie i Surynamie. Buffon mówi, iż wysokość jéj w prostéj postawie dochodzi stóp czterech i pół, a długość wzięta od dziobu do końca palców pięciu takimże miarom wyrównywa; barwa pierza powiększéj części jest brunatna, głowę zaś jéj zdobi piękny czub takiegoż koloru.

A. Ż.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.